

Julia Kunikowska

## Majówka 2020

W poprzednich latach jeździłam na majówkę do Wilamowa, do rodziny cioci, u której (cioci) mieszkalam, będąc na studiach w Łodzi. Jest tam (w Wilamowie) piękny, prawie stuletni dom z trzeszczącym parkietem. Uwielbiam tam spędzać czas. Bardzo lubię te zimne, pierwszomajowe poranki i kąpanie się w misce. W tym roku zabrakło i Wilamowa, i towarzystwa cioci, i... pięknej pogody.

Pierwszy dzień maja spędziłam w domu, odsypiając długi tydzień i pisząc część teoretyczną do pracy magisterskiej. Przeglądałam dużo map, pracowałam w łóżku. Było sennie, za oknem brzydko, ponuro. Mimo to dobrze mi się pracowało.



Pierwszy maja w łóżku.

Drugiego maja wybrałam się na długą rowerową przejażdżkę. Początkowo zamierzałam pojechać do lasu, a stamtąd do Konstancina i Powsinka, ale stwierdziłam, że skoro jest ładna pogoda, będzie tam zapewne dużo ludzi. Zamiast tego, pojechałam na przejażdżkę na Ochotę, w stronę Szczęśliwic. Zaplanowałam trasę i wyruszyłam. Zazwyczaj ta droga zajmuje mi komunikacją miejską godzinę. Dojechałam na miejsce w ciągu 50 minut, nie śpiesząc się. Po drodze pytałam w trzech kioskach czy dostanę pastę do zębów, bo dzień wcześniej skończyłam ostatnie pakowanie. Niestety, panie nie miały pasty, za to zachwalały mydła i środki do odkażania rąk. Podziękowałam im. Tylko jedna z pań miała maseczkę. Jedna kobieta szydełkowała, inna czytała ze znużeniem gazetę.

Wybrałam trasę przez Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich. Na jego tyłach jest park, gdzie widuję zwykle może maksymalnie 20 osób dziennie. Dziś było ich ponad 80. Musiałam się nagimnastykować, by wyminąć tłumy spacerowiczów na ścieżce rowerowej. Co ciekawe, niektórzy jeździli na rowery na... terenie mauzoleum. Może nie wiedzieli, że tam jest cmentarz, jednak informują o tym olbrzymie tablice. Dziwnie wrażenie. Pod gigantycznym obeliskiem z czerwoną gwiazdą opalali się ludzie. Obok leżały rowery, niektórzy ludzie odważyli się nawet rozłożyć koce. Pierwszy raz widziałam tu taki ruch.

I taką... kuriozalną zmianę charakteru miejsca. Zazwyczaj mało kto wchodzi na płytę pod obeliskiem. Strzegą jej dwa pomniki żołnierzy Armii Czerwonej. Drugiego maja, nekropolia zmieniła się w plażę. Dziwną, bo kamienną. Było nieprzyzwoicie głośno, jak na miejsce pochówku 21 tysięcy ludzi. Miałam wrażenie niezwykłego kontrastu.



Al. Niepodległości. Nieduży ruch. Kolejka pod kebabem (po prawej).



Mauzoleum. Ta mniej ruchliwa strona. Rowerki oparte o murek oddzielający mogiły od pomników.



Wracając mijałam kościół przy al. Rzymowskiego. Pod kościołem stali wierni, w przepisowym odstępnie 2 metrów i modlili się. Msza była transmitowana przez głośniki. Księżda była słyhać aż z ulicy. Wszyscy modlący się mieli maseczki.



Wróciłam do domu po 20:00 i od razu zasnęłam. To była udana, acz męcząca, wyprawa, pierwsza w tym sezonie rowerowym.

Trzeciego maja zostałam w domu. Czytałam listy Szymborskiej do Filipowicza (i Filipowicza do Szymborskiej) i leniuchowałam. Zadzwoiłam do cici z Łodzi, siostry dziadka. Rozmawialiśmy o przeszłości. Nie wiedziałam, że cicia też pisze pamiętnik. Miło mi, że ktoś jeszcze lubi to robić. Może kiedyś sobie coś przeczytamy... Na obiad zjadłam kiwi, nie byłam wcale głodna. Pod wieczór wyszłam na krótki spacer do rezerwatu. Po drodze mijałam handlarza kwiatami, który miał maseczkę, ale... pod brodą. Cóż. Na szczęście nikogo nie było w pobliżu.





Oprócz wyjazdów do Wilamowa, nigdy specjalnie nie świętowałam majówki. Nie lubię grilli i picia piwa, zazwyczaj w czasie pierwszych dni mają dużo jeździłam na rowerze, ale... nie samotnie. Jestem zadowolona, że udało mi się wybrać na przejażdżkę na Ochotę, ale wciąż towarzyszyła mi myśl, że dużo milej byłoby podróżować we dwoje, we troje, czy w większej grupie. Nawet lody w Żabce, które kupiłam sobie w nagrodę, na półmetku trasy, nie smakowały tak dobrze. Mimo to, uważam, że majówka była udana. Odpoczęłam i przewietrzyłam głowę.